

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 48 (1009)

Niedziela, 30 listopada 1980 r.

Bok XXI

## Apel na Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego

W roku bieżącym nie można oddzielić apelu na TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA od wychowawczego hasła tego roku: „Rodzina w dziele wychowania (ewangelizacji) młodego pokolenia”.

Ewangelizacja bowiem, to wpojenie w życie na przestrzeni wszelkich jego objawów — czynnej postawy chrześcijańskiej.

Wymagania moralne zawarte są w słowach: „To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali”.

Pośród ideałów moralnych w ośmiu błogosławieństwach, jedno z nich brzmi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7).

Te słowa Chrystusa wypowiedziane w Kazaniu na Górze Błogosławieństw, są wielką kartą życia chrześcijańskiego.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że ludzie starsi, religijnie dojrzały w naszej społeczności we Francji, są tego świadomi. Wyrazem ich świadomości w czynieniu dzieł miłosierdzia jest między innymi troska o chorych, głodujących oraz niezmienna ofiarności w corocznej składce na TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA, za co Im tylko Bóg wynagrodzi.

Wiem również doskonale i o tym, że podejmowanie się zbiórki po domach jest połączone nie tylko z trudem osób zbierających, ale niejednokrotnie przy tej okazji osoby te doznają jeszcze przykrości. Gorąco dziękuję Im za wszystko, a szczególnie za to, że nie zniechęcają się niczym, jak gdyby chciały na siebie ściągnąć jeszcze jedną łaskę: „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię” (Mt 5,4).

Pewnym niepokojem napawa mnie to, że aczkolwiek młodsze pokolenia posiadają wyższą stopę życiową — mają mniejsze poczucie ofiarności. Zamknięci w swych egoistycznych pragnieniach coraz większego dobrobytu, nie pozuwają się do dzieł miłosierdzia.

Jest tu okazja do jakiegoś rachunku sumienia u podstawy wychowania chrześcijańskiego, które dokonuje się w rodzinie i przez rodzinę.

Czy jest zdolna młoda dziewczyna, młody chłopiec, któremu nie brak jest „kieszonkowego” dać biednemu jałmuż-



nę na ulicy, ustąpić miejsca siedzącego starszemu w pociągu lub autobusie, dać choćby mały grosz na jakiś dobry cel? Czy stać go na miłosierdzie? Owszem, zauważa się już na szczęście takie oduchy wśród naszej młodzieży K.S.M.P., czy harcerskiej, a nawet tu i tam w dobrze prowadzonym kole Krucjaty Eucharystycznej, ale są to raczej wyjątki.

Droga Babciu! Dałaś na TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA, dałaś na różne cele, dajesz swoim wnukom. Ale czy kiedy powiedziałaś swym dzieciom, które tak bardzo kochasz: daliście coś na dobry cel? Wasza wnuczka, wasz wnuk, otrzymują grosze na słodycze! A czy im ktoś powiedział, że są tacy, którzy kawałka chleba nie mają?

Brak wychowania w rodzinie w tym kierunku, czyni z dzieci najpierw małych, a potem dorosłych egoistów, którzy patrzą kiedy rodzice zamkną oczy, by

zgnąć ich mienie, choć po ludzku sądząc — na niczym im nie zbywa. Podkreślam — po ludzku sądząc — niczego im nie brakuje. W gruncie rzeczy, brakuje im miłosierdzia i o grozo! Gdy przyjdzie ciężka chwila nawet tu na ziemi — mogą miłosierdzia nie dostąpić.

Pisząc apel na TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA CHRZESZCJANSKIEGO, trudno mi wyciągnąć rękę tylko po ofiary. Ofiara ta bowiem musi wypływać z ducha chrześcijańskiego, a nie tylko z życzliwości czy konieczności poparcia Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Ofiara też musi być wychowawcza, formująca życie starszych czy młodszych w taki sposób, aby ich dzieła miłosierdzia wypływały z najwyższych pobudek i były jednym z wyrazów życia chrześcijańskiego w myśl rad ewangelicznych. Paryż, w Pierwszą Niedzielę Adwentu 1980 r.

**Ks. Prał. Zbigniew Bernacki**  
Rektor  
Polskiej Misji Katolickiej  
we Francji

P.S.

Odpowiadając na liczne listy informujące, że ofiary indywidualne będą ogłaszane anonimowo, albo bez podania wysokości złożonej ofiary z wyjątkiem ofiar wykazanych w listach zbiorowych. Wszyscy ofiarodawcy jednak otrzymają indywidualne potwierdzenie złożonej ofiary oraz podziękowanie.

Ofiary prosimy nadsyłać albo do gazet polskich z prośbą o przekazanie Polskiej Misji Katolickiej, albo złożyc u Księdza polskiego, który prześle do Misji, lub najlepiej wprost przekazać na konto pocztowe: Mission Catholique Polonaise — C.C.P. 1 268-75 N. PARIS 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 PARIS, z zaznaczeniem: „NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA”.

# Zakończenie Peregrynacji



12 października w Częstochowie zakończyła się Peregrynacja, jaka przez 23 lata odbywała się w całej Polsce. Z tej okazji Ojciec św. Jan Paweł II przesłał na ręce Biskupa Częstochowskiego następującej treści pismo.

Umiłowany Pasterzu Kościoła Częstochowskiego, Czcigodni i Drodzy Bracia w Biskupstwie,  
Drodzy Bracia i Siostry!

Pragnę powitać Was na tym ostatnim etapie Peregrynacji obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, który przypaść w udziale diecezji częstochowskiej. Chociaż w dniu dzisiejszym dobiega końca to wieloletnie Nawiedzenie, jednakże jest ono tylko ogniwem w długim łańcuchu naszych spotkań z Bogurodzicą w istnym 25-leciu naszej historii 1957-1982. Zgodnym zwieńczeniem tego ćwierćwiecza, które nie wahałbym się nazwać Maryjnym, będzie wielki jubileusz 600-lecia obecności cudownego obrazu na Jasnej Górze.

Mamy jeszcze żywo w pamięci początki tego Nawiedzenia, które zmobilizowały cały Kościół w Polsce do podjęcia dzieła odnowy religijnej i społecznej.

Matka Boska w kopii jasnogórskiego obrazu, który poświęcił Ojciec Święty Pius XII, rozpoczęła swą narodową pielgrzymkę od stolicy Polski, gdy w dniu 29 sierpnia 1957 roku nawiedziła katedrę warszawską. Po przeszło 23 latach niestrudzonej wędrówki poprzez ojczystą ziemię staje dzisiaj w progach katedry duchowej stolicy Polski — Częstochowy.

Przemierzyła wszystkie diecezje. Nawiedziła kilkanaście tysięcy kościołów i kaplic. Była obecna w przygotowaniach do Tysiąclecia Chrztu poprzez Jasnogórskie Słuby Narodu i Wielką Nowenę. Jako Matka i Królowa przyjmowała hołd wiernych serc, ale nade wszystko czuwała i trwała na modlitwie (por. Dzieje Ap. 1,14) z każdą wspólnotą, która na jej przyjście przemieniała się w nowy wiecznik Zielonych Świąt. Dla wielu ukazała się Matką Miłosierdzia i pojednania z Jezusem Chrystusem, Jej Synem, a naszym Odkupicielem i Panem.

Ona wiernie chowa w swym sercu wszystkie wspomnienia (por. Łk 2,51) nawiedzin, wszystkie przyrzeczenia i dowody miłości, całą wiarę i ufność tych, którzy Jej zawierzyli siebie i drugich w pełni świadomości tego, że chodzi o rzecz wcale nie pospolitą, bo o wolność Kościoła w naszej Ojczyźnie i na całym świecie.

Nielatwo ogarnąć myślą, a cóż dopiero wyrazić w ludzkich pojęciach i słowach to wszystko, czego dokonało Nawiedzenie Matki Bożej w naszym Narodzie. Duchowe dary i nadprzyrodzone moce łatwiej pojąć zmysłem wiary, a już chyba najprościej przełożyć je na język duszy, która raduje się w Bogu, gdyż wielkie rzeczy uczynił jej Wszechmoony (por. Łk 1,47-49). Ten, który obdarza mocą i wolnością dzieci Bożych.

Cieszy nas ten Boży plan długoletniej Peregrynacji Matki Bożej w naszych diecezjach i parafiach. Plon obfity, trwałe owoce, bo zrodzone z głębokiej przemiany wnętrza, pod działaniem łaski, woli ochrony i rozwoju dobra, które staje się błogosławieństwem i siłą życia dla każdego, kto dobro to uznaje za wartość nadrzędną.

Tej świadomości osobistej towarzyszy równocześnie powszechne przekonanie o tym, że umocniła się wiara ludzi opowiadających się za Chrystusem i że pogłębia się więź braterstwa i jedności wśród Polaków — synów i córek wspólnej Ojczyzny i wynawców tego samego Kościoła Chrystusowego. Napewno wzrosło zaangażowanie w apostołstwo na rzecz własnego Narodu i spotęgowała się świadomość odpowiedzialności za obecność Chrystusa w życiu innych ludów i krajów.

Wierzę, Drodzy Bracia i Siostry, że te myśli i uczucia ożywiają Was wszystkich, którzy tak licznie zgromadziliście się dzisiaj wokół Waszych pasterzy w tej katedrze. Razem z przedstawicielami Episkopatu, na czele z umiłowanym Księdzem Prymasem, przeprowadzicie za chwilę obraz Nawiedzenia Alejami Najświętszej Maryi Panny do sanktuarium na Jasnej Górze. Przejdziecie raz jeszcze tym jedynym pątniczym szlakiem, którym szli, idą i będą iść pielgrzymi z całej Polski i nie tylko z Polski. Ta pielgrzymująca Czarna Madonna nie przestaje bowiem pociągać w swoje ślady naszych braci z sąsiednich, a nawet z odległych krajów. Przechodzą do Niej również ci, z którymi łączy nas tak wiele we wspólnym dziedzictwie wiary, choć jeszcze niejedno dzieli. Tak bardzo pragniemy, aby Ona stała się dla wszy-

stkich wzorem zjednoczenia i Matką Kościoła.

Wielki to zaszczyt i radość dla diecezji częstochowskiej, tej diecezji Maryjnej, rozłożonej na prastarym szlaku pias-towskim z Gniezna do Krakowa.

Dzisiaj radość ta i duma jest tym większa, że diecezja częstochowska od Sosnowca do Kraszewic, od Lublina po Ługi Radły, nie zawahała się publicznie zmanifestować również mężnie i wielkodusznie — jak uczyniły to wszystkie diecezje polskie — swoje przywiązanie do Chrystusa i Jego Najświętszej Matki. Muszę Wam wyznać, Drodzy Bracia i Siostry, iż z wielkim zbudowaniem wewnętrznym przyjmowałem wiadomość o odbywających się uroczystościach Nawiedzenia w diecezji częstochowskiej, gdzie niejedna wspólnota parafialna musiała przewyżczać różne trudności czy też nieprzewidziane próby. Jednocześnie radowałem się na wieść o Waszej postawie prawdziwie chrześcijańskiej, która potrafi zło zwyciężać dobrem (por. Rz 12,21). Pokrzepiały mnie na duchu dowody Waszej miłości, która „nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą” (1 Kor. 13,5-6). Składam Wam serdeczne Bóg zapłać za modlitwy, które zanosiliście we wszystkich nawiedzanych przez Maryję wspólnotach za Biskupa Rzymskiego Jana Pawła II i za cały Kościół Boży.

Dziś, kiedy na zakończenie Peregrynacji śpiewamy wraz z całą Polską radosne Magnificat, pragnę wrócić do niektórych myśli wypowiedzianych w Częstochowie w tamte czerwcowe dni, gdy witałem w duchu bliskie już rozpoczęcie Nawiedzenia w diecezji częstochowskiej. Mówiłem wtedy, że w tym jasnogórskim wizerunku Matki z Dzieckiem wyraża się troska o każdą duszę, o każde dziecko, o każdą rodzinę, o każdego człowieka. Chciałem także podkreślić, że obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła Maryja pragnie w szczególny sposób być obecna w każdej rodzinie.

W rodzinie, która jest fundamentem życia ludzkiego w każdym wymiarze i która jest zarazem „Kościółem domowym”. O tę Bożą wspólnotę życia i miłości, jaką winna być każda rodzina chrześcijańska, modlimy się właśnie dzisiaj we Mszy św., którą celebруем z Synodem Biskupów na Placu Sw. Piotra.

Sercem i myślą zjednoczony z Wami, którzy tak licznie zgromadziliście się w częstochowskiej bazylece katedralnej pod wezwaniem Najświętszej Rodziny, pra-

(Dokończenie na str. 3-ej)

# Ksiądz Prymas o wyzwoleniu współczesnych niewolników

## Zniewolnienie współczesnego człowieka

Dzisiaj Kościół czci Matkę Najświętszą „od wykupu niewolników”. Mogłby ktoś pomyśleć — to takie zastarzałe święto. Zrodziło się ono wraz ze specjalnym zgromadzeniem zakonnym — przed wiekami, gdy w ówczesnej Europie i w całym okręgu śródziemnomorskim, na skutek sytuacji społecznej i politycznej, niewolników było bardzo dużo. Zdało się wtedy Duchowi Świętemu i ludziom, że musi powstać w Kościele specjalne zgromadzenie, które zajęłoby się obroną chrześcijan przed zniewolnieniem i wydobywaniem ich z niewoli. Potrzeba było nawet ofiary, do jakiej zakon ten zobowiązywał swoich członków, aby sami oddawali się w niewolę, w zamian za uratowanie i wykupienie cierpiących braci.

Były to czasy ogromnych udręk, a zarazem bohaterskich poświęceń. Zdawałoby się, że są to czasy minione. My tak wiele dzisiaj deklamujemy o postępie i demokracji, co zda się wyklucza istnienie niewolnictwa. A jednak istnieje ono nadal, choć w innej formie,

(Dokończenie ze str. 2-ej)

gnę gorąco ponowić moje prośby sprzed roku.

Zawierzcie Bogurodzicy wszystkie sprawy małżeństw i rodzin. Zawierzcie Jej Synowi wszystkie trudne sprawy osobiste i społeczne tak, aby były one rozwiązane w duchu miłości, sprawiedliwości, pokoju i poszanowania godności każdego człowieka, każdej osoby ludzkiej. Wam, którzy przyjęliście Matkę i Jej Dziecię (por. Mat. 2,13), gorąco życzę, abyście wytrwali na straży wszelkiego dobra, jakie Nawiedzenie wniosło w Wasze życie osobiste, rodzinne i społeczne.

Na te błogosławione i trwałe owoce Nawiedzenia i zawierzenia z serca błogosławie całej diecezji Maryjnej, biskupowi Stefanowi — pasterzowi Kościoła Częstochowskiego, biskupom: Tadeuszowi, Franciszkowi i Miłostawowi, którzy go wspomagają, kapłanom, rodzinom zakonnym i wszystkim synom i córkom Kościoła w mojej Ojczyźnie. Watykan, dnia 12 października 1980 r.

*Jan Paweł II*

która rodzi jeszcze gorszą niewolę i jest źródłem wszelkiego zła. To zniewolnienie duszy ludzkiej przez grzech, zniewolnienie serc, uczuć i myśli, zniewolnienie czynów i działań człowieka, rzutujące na każdą niemal dziedzinę życia! Ludzie, żyjąc w szczytowym zda się okresie rozwoju, postępu i dobrobytu, czują, że to wszystko ich jako ogranicza i pozbawia wolności.



Do nas, duszpasterzy, ustanowionych przez Kościół Chrystusowy, abyśmy służyli ludowi Bożemu, należy rozeznac dobrze czasy i chwile, w jakich człowiek współczesny żyje. Do nas należy rozumieć tragizm tego człowieka, który deklamując o wolności i pokoju żyje w niewoli i wojnie. Można powiedzieć, że od czasów, gdy powstał zakon Mercedariuszów od wykupu niewolników, najbardziej zniewolniony jest wiek dwudziesty.

Wypowiadając takie poglądy można sobie założyć na zarzut nieznamośności sytuacji. Niestety, zbyt dobrze znamy prawdę. Wiemy, że trzeba było dopiero niesłuchanie bolesnych przeżyć i zdarzeń, aby odkryć, jak głęboko człowiek współczesny jest zniewolniony! Przecież to wiek dwudziesty stworzył obozy koncentracyjne i jego dziełem był program totalnego wyniszczenia narodów. Ten fakt historyczny jest już tak bardzo wszechstronnie omówiony i opisany, że lękamy się nawet przypominać go. A to tylko jeden z elementów nowych form organizacji życia publicznego, stwarzających wszechstronne zniewolnienie, którego ofiarą padał człowiek współczesny.

Dlatego Ojciec święty Jan Paweł II uważa za najbardziej właściwe mówić do człowieka współczesnego o Chrystusie-Odkupicielu człowieka i jego Wyzwoliciele. Wniosłe duchy czuły się tym upokorzone i nie wszyscy przyjęli encyklikę „Redemptor hominis” w duchu wiary. Wynajdywali mnóstwo zastrzeżeń i zarzutów. Cóż z tego, gdy człowiek współczesny raz po raz przekonywuje się, że jednak jest zniewolniony.

My, duszpasterze, spotykamy się z najbardziej pospolitą formą, jaką jest zniewolnienie duchowe, które płynie z grzechu pierworodnego. Rozradza się ono w mnóstwo grzechów śmiertelnych, uczynkowych, grzechów myśli, czynów, zaniedbań i opuszczeń, tworzy splot niewolniczej sieci i kępuje ducha człowieka, rodziny, narodów, państw i całej ludzkości.

Niepokojący jest wiek dwudziesty. Zaczęła się od wojen i tego dziedzictwa wojennego do dziś wyzbyć się nie może, chociaż narody wzajemnie się zachęcają do utrzymania pokoju. Wy, duszpasterze, sięgający do ludzkich serc w sakramencie pokuty i w duszpasterskich zwierzeniach, dobrze wiecie, jak człowiek współczesny męczy się w wyniku upowszechniającego się zniewolnienia.

Któż inny, jeśli nie my, miałyby obowiązek rozeznac rzeczywistość współczesną? Nie możemy nawet pozwolić sobie na mniemanie: cóż jest winien człowiek dzisiejszy, żyjący w ustrojach niewolniczych i zniewalających? W ustrojach, w których — jak mówił Prorok — człowiek własną wodę, własne drzewka i chleb musi nabywać za swoje pieniądze. Prorocy tęsknili — czytamy u Amosa — do czasów, gdy to wszystko już zniknie, bo byli świadomi, że wielokrotnie sytuacje wszelkiego rodzaju przymusów muszą rodzić — jako wtórne następstwo — liczne grzechy.

Taka czy inna zniewalająca forma ustrojowa nakłada na człowieka współczesnego kagańce myślowe i zwyczajowe tak, że może on niekiedy czuć się usprawiedliwionym od winy, bo nie ma pełnej wolności decyzji wyboru. Ktoś inny za niego decyduje i wybiera, narzucając mu warunki bytowania.

Nie chcemy być surowymi sędziami i możemy przyznać, że nie byłoby wielu grzechów, gdyby człowiek żył w innych warunkach, gdyby mógł swobodnie decydować, wybierać, postanawiać o swoim losie, o swoim życiu, czynach i obowiązkach. Jest cały splot trudności, któ-

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

re dopełniają nieograniczonej alienacji psychiki człowieka. A gdy się to upowszechnia, alienacja sięga nawet w sferę kultury rodzimej i obyczaju ojczystego tak, iż powstaje niekiedy wątpliwość, a zali to jest jeszcze ten sam naród, ochrzczony, mający swoją wielowiekową kulturę i obyczaj narodowy, czy też już nie wiadomo, kogo mamy przed sobą, jakie formacje obyczajowe i intelektualne. Czy człowiek jeszcze żyje w prawdzie, czy myśli w prawdzie, czy nie ukrywa przed sobą swoich własnych myśli z lęku, aby przypadkiem się nie ujawniły? Czy jest szczerzy w słowach, czy też kamufluje, ostanta treść wyrazów, dopuszczając się wobec samego siebie i wobec braci, którym winien prawdę, stałego kłamstwa? Czy niejedyn obowiązek, który należy do nas, nie zostaje zaniedbany i nie spełniony tylko dlatego, że wykonanie go odstąpiłoby prawdę człowieka, a to mogłoby być niebezpieczne, mogłoby nas narazić... Czy nie powstaje jakaś nowa, nieznaną dotąd linia postępowania, która wyraża się tym, że człowiek myśli i czyta między wierszami, mówi dwuznacznie, a nawet czyni niewyraźnie, aby prawdą jego myśli, życia i czynów, która powinna być chwałą i budowaniem, nie stała się dla niego wyrokiem potępienia?

Jeżeli tak żyje człowiek, jeśli tak żyje rodzina, można sobie wyobrazić, jakie są tego konsekwencje, jakie nieszczęścia natury społecznej i publicznej.

Przychodzą momenty, w których ludzie nabierają odwagi, aby mówić to, co myślą. Wtedy powstaje pytanie: dlaczego tak późno, dlaczego dopiero dziś mówicie? Gdybyście wcześniej mówili, zapewne uchroniłoby to nasze życie od niejednego nieszczęścia i niejednej niedoli. I jeszcze dziś nie daje się pełnej odpowiedzi na postawione problemy, bo jakieś wyrachowanie, czy fałszywa roztropność radzą poczekać. Ale zazwyczaj tak bywa, że po nieszczęściu wielu jest mądrych. I tak się wypowiadają, tak rezonują, tak oceniają i krytykują!... A przecież to sami siebie potępiają. Czemu spóźniliście się ze swoimi radami i ocenami? Gdzie byliście, gdy działo się źle? Dlaczego milczeliście?

Pewien polityk w Sejmie niedawno powiedział, że zbliża się kryzys gospodarczy. Od dawna wiedziała o tym kobieta stojąca w kolejce przed sklepem i mówiła, ale nie wiedzieli o tym i milczeli wielcy mężowie stanu i polityki. Dlaczego?

Od dawna Kościół ostrzegał, że nie można prowadzić uspołecznionej, upanostwionej ateizacji i laicyzacji. Biskupi pisali memoriały na ten temat do odpowiednich władz. Ale jakże trudno było wtedy znaleźć zrozumienie nie tylko

u władz, bo i ludzie, którzy cierpieli na skutek gwałtu sumień, też milczeli, z lęku, z obawy, ze strachu. A wiadomo było, że musi to wywołać nieszczęście: dla człowieka — obywatela i jego rodziny, dla narodu, dla życia społecznego, moralnego, publicznego, a nawet zawodowego i gospodarczego całej społeczności. Nie tylko dlatego, że walka z Bogiem wywołuje w społeczeństwie nieufność do tych, którzy tę walkę organizują i to na każdym kroku życia społecznego, ale i dlatego, że na człowieku ciąży obowiązek upominać się o prawa Boże w życiu osobistym, rodzinnym i narodowym.

Ilu w Polsce jest takich ludzi, którzy udawali ateistów i bezbożników z obawy, z lęku i trwogi! Czy myślicie, że to uchodzi bezkarnie? Żadną miarą! To jest ciężkie okaleczenie psychiki ludzkiej i to później wydaje owoce, rzutuje na przyszłość. Nieprawda wobec Boga i zasad moralnych chrześcijaństwa rzutuje na życie rodzinne, społeczne, na obowiązki gospodarcze i na życie całego Narodu. Nie trzeba się dziwić temu, co dzisiaj jest. Ateizm propagowany oficjalnie nie jest jedyną, ale przeważającą przyczyną naszej niedoli. Podważanie zasad moralnych i religijnych musiało doprowadzić do relatywizmu, do podstawy względności w każdym niemal człowieku, który się temu poddał, chociażby tylko oficjalnie, a prywatnie wierzył. Kto wie, czy nie jest nawet jeszcze gorsza w następstwach taka dwulicowość i dwutorowość, jak gdyby człowiek chciał służyć i Bogu i mamonie, zwłaszcza gdy taka sytuacja utrwali się.

Gdy dzisiaj bolejemy nad tym, że w kraju katolickim upowszechnia się obyczaj rozbijania rodzin i niszczenia życia, zapytajmy skąd się to wzięło, czy nie z tej dwulicowości, która tak się zadomowiła — z lęku, z obawy, z wyrachowania, z fałszywej roztropności człowieka współczesnego? Któż to wie lepiej, jak nie Wy, Umiłowani Duszpasterze, najbliżsi współpracownicy w moim urzędzie biskupim!

A nasze życie życie społeczne i zawodowe? Czy nie doszło tam do straszliwej alienacji? Brak zasad moralności chrześcijańskiej doprowadził do nieuczciwości, nieprawości, nadużyć, marnotrawstwa, złodziejstwa, tak powszechnego, iż możemy pytać siebie, czy jeszcze na naszej ziemi są ludzie uczciwi? Gdy w nieszczęściu współczesnym pytamy o przyczyny, raz po raz ujawniają się winowajcy — ten lub ów przestępca, ci lub owi złodzieje, tamci lub inni, liczeni na setki, rabusie dobra publicznego. Ale to jest mowa o wielkich, a czy nie wypadnie również mówić o średnich, mniejszych i małych, którzy zachęcani przykładem odgórnym, a nie-

kiedy fałszywą organizacją bodźców w pracy, czynili podobnie?

Dzisiaj umiemy wyliczać, ile miliardów mamy długów, ale czy znaleźlibyśmy dziś odpowiedź na pytanie, ile z tego zostało skradzione, zmarnowane, zniszczone przez nieuczciwość, która stała się stylem upowszechnionym, mającym swoje prawo obywatelstwa? Wina jednostek przechodzi na społeczeństwo. Jakże często usprawiedliwiamy się: człowiek chce się ratować, ma rodzinę itd. Ileż jest takich usprawiedliwień, w które nie wierzy nawet sam usprawiedliwiający się. Stąd powstaje olbrzymia klęska w kraju, rozkład życia domowego i gospodarczego.

Pewnie, że potężną przyczyną jest zanik życia społecznego, wolności społecznej, organizacji społecznych, o które tak dzisiaj ludzie się upominają. Ale można pytać, dlaczego dopiero dzisiaj o tym mówią głośno? A może dlatego, że przez tyle dziesiątek lat milczeli w nadziei, iż sami jakoś prześlizgną się przez tę sytuację życiową, w jakiej Naród żyje. Opóźnienie reakcji protestów pogłębiło deformację życia społecznego i zawodowego tak, że już nie sposób dzisiaj uczciwie mówić o pracy i obowiązkach płynących z niej dlatego, że wszystko wydaje się nieuczciwe, nieszczerze, nieprawdziwe. Człowiek musiałby podźwignąć się z głębokiego trzęsawiska kłamstwa, nieprawdy i nieszczerości, z lęku, z pospolitego wyrachowania i tchórzostwa, aby mogła zacząć się prawdziwa odnowa moralna naszego społeczeństwa.

Rzecz ciekawa, że bodaj nigdy moralność i ekonomia nie stały tak blisko siebie, jak właśnie dziś. Widzimy to po tym eksperymencie ciężkiego trudu i pracy ponad siły, który przyniósł nam — jako rezultat — rozkład życia gospodarczego oraz wywołany tym stylem pracy i organizacji pracy rozkład życia moralnego.

Dziś mówimy o kryzysie gospodarczym, ale trzeba by mówić również o kryzysie społecznym człowieka, odarte go ze swoich praw istoty społecznej, osoby ludzkiej, trzeba też mówić o jego kryzysie moralnym. Nie trzeba się wstydzić tego, ale trzeba mieć wolę zdecydowanej pracy.

Któż to, Najmilsi, podejmie? Kto ma po temu siły i możliwości? Ludzie patrzą na Kościół i umieją Kościółowi doradzać. O, gdybyście wiedzieli, jakie sterty różnych memoriałów, rad, wskazówek i programów odnowy otrzymują. A gdy nieraz mówię: bierzcie się, Panowie, do pracy, w odpowiedzi słyszę: my nie możemy, mamy rodziny, mamy to, tamto, owo... I dalej będziemy brnęli w kłamstwa i nieprawdę, która nie

(Dokończenie na str. 6-ej)

## PIEŚŃ o BERNADECIE

Najcięższą pracę przy grocie ma mały Callet. Do jego obowiązków należy pilnowanie, aby nikt nie mógł się napić wody ze źródła, które płynąc ochoczo utorało już sobie prawdziwe koryto aż do rzeki Savy. Wystarczy jednak, aby tylko Callet odwrócił się plecami, a już ten i ów nachyla się i czerpie wodę. Policjant rzuca się na każdego, kogo mu się uda przychwycić, i spisuje protokół karny. Pięciu frankami trzeba odpokutować przekroczenie zakazu picia ze źródła. Kto ma przy sobie pieniądze płaci na miejscu. Kto zapłacić nie może, temu potrąca się tę sumę przy pierwszej wypłacie. Bywają dni, w których mały Callet spisuje za trzydzieści albo i więcej protokółów. Pan Rives i kolega jego, sędzia pokoju Duprat, obmyślają wobec tego jeszcze ostrzejsze szykany. A mianowicie wydają polecenie, aby stosować zbiorową odpowiedzialność wobec winnych i ściągać grzywnę nie tylko od pojedynczych osób ale i dodatkową ogólną od większych grup publiczności. Callet jest rozgoryczony. Miasto oczywiście ładnie na tym zarobi — myśli ponuro — ale ja? Ładnego sobie piwa nawarzę.

Jedyną osobą, która nic nie straciła z pewnością siebie i z niezmiennym poczuciem godności pokazuje się swoim podwładnym, jest organizator tego tak obfitego w skutki pomysłu — pan mer. Uśmiecha się skrycie z popłochu, jaki powstał w szeregach przedstawicieli władz. Nie mają właściwego celu i stąd to wszystko. On za to ma cel, wielką ideę. Niedługo bomba pęknie. Nowa próbka wody ze źródła znajduje się już w ręku wielkiego Wilhola. Z chwilą, gdy wysoka nauka wyda swój ostateczny wyrok, który nie tylko potwierdzi lecz rozszerzy i pogłębi ocenę małomiejskiego aptekarza, najdziwniejsza walka będzie wygrana. Ani na chwilę nie wątpi Lacadé o tym zwycięstwie. Jak zbawcza błyskawica orzeczenie Filhola oświeci opinię publiczną i raz na zawsze da odpowiedź w massabielskiej sprawie. Na uwieńczenie dzieła powoła się komisję złożoną z najślawniejszych lekarzy, którzy całej cierpiącej i tonącej w niewiedzy ludzkości rzuca ku pocieszeniu pokrzedające słowa: chlorały, węglany, wapń, magnez i przede wszystkim fosfor.

Lacadé wyznacza poczmistrzowi Cazenave i właścicielowi kawiarni Duran tajemnicze spotkanie, w trakcie którego wyjawia im swoją wielką ideę. Nie tylko ma powstać luksusowy hotel, ale i wspaniałe kasyno z greckimi kolumnami i to koniecznie w pośrodku artystycznie założonego parku kuracyjnego, nad brzegami Gave. W samej zaś grocie Massabielle, przy dźwiękach rozkosznych walców i kankana, najpiękniejsze dziewczęta będą podawały wytwornym pacjentom uzdrawiającą wodę w ozdobnych pucharkach. Oczyma duszy Adolf Lacadé widzi już owych zamożnych kuracjuszy, zdążających do Lourdes, zjeżdżających koleją, której przeciągły gwizd obudzi najbardziej odległe i zaspiane zakątki pirenejskich dolin.

Bernadeta tymczasem pracuje w domu. Bernadeta

chodzi do szkoły i Bernadeta czeka. A czeka... niecierpliwie. W poniedziałek wielkanocony przeżyła chwilę najściślejszego połączenia się z Panią, jakiego nie dane jej było zaznać nigdy przedtem. Z największym trudem powracała do rzeczywistości i przewyczyłyła uczucie obecności dla świata. Wie już teraz na pewno, że Pani nie rozstała się z nią na zawsze i że jej ostatnie pozdrowienie zawierało obietnicę ponownego zobaczenia się. A to jest jedynym marzeniem Bernadety. Jak każda istota głęboko kochająca, nie zastanawia się nad dalszą przyszłością. Nic nie wydaje się przeczyć jej nadziejom, że łączność z Panią potrwa tak długo, póki jej życia na ziemi. A że odstępy między jednym a drugim widzeniem stają się coraz dłuższe, jest to w jej mniemaniu rzecz zupełnie zrozumiała, gdy się zważy, ile spraw ma Pani w dalekim świecie do załatwienia i jak mało może Bernadeta jej ofiarować. Nie troszczy się też wcale o to, gdzie mianowicie będą się odbywać dalsze spotkania, czy nadal w grocie, czy gdzieś poza nią. Zbyt dobrze zna już charakter swojej Pani, aby się obawiać, że żandarmeria czy kilka desek mogą stworzyć poważną przeszkodę dla jej woli. Pani po prostu Bernadetę zawoła i znajdzie ją. Obojętnie kiedy! I tak mija kwiecień, maj, potem czerwiec...

Z całkowitą apatią Bernadeta patrzy na walkę, którą sama rozpętała. Nie można nawet powiedzieć, że jest jej obojętna. Ona jej po prostu nie widzi, nie rozumie. Patrzy przed siebie oczyma zasnętego dziecka. Oby tylko pan prokurator, pan komisarz i sędzia zostawili ją w spokoju. Uszy jej są głuche na codzienne nawoływania wielbicieli. — O ty błogosławiona... O ty wybrana... cudotwórczyni, jasnowidząca... I choć brzmi to omal nieprawdopodobnie, Bernadeta nie rozumie tych głosów. Ci ludzie chyba powariowali. Ona sama nie zdaje sobie sprawy z cudu. Wie, że Pani powiedziała: „Napij się wody ze źródła i umyj się” i ten rozkaz Bernadeta wykonała. To wszystko. Ale cud? Po prostu Pani wiedziała, gdzie jest pod ziemią ukryte źródło. O tych rzeczach jednak dziewczynka nie rozmawia z nikim. Gdy tylko ktoś o tym napomknie, choćby nawet matka, czy Marysia, Bernadeta natychmiast się oddala.

Nielatwe ma teraz życie biedaczka. Z wszystkich stron ściągają do powięziennego mieszkania ciekawscy, nagabujący ją natrętnymi i niemądrymi pytaniami. Bernadeta chowa się przed nimi, jak tylko może. Lecz dumni sąsiedzi jak stary Sajou, Ourous, Bouhouhorts, Raval, a nawet ciotka Piguno wyciągają ją z kątów, aby się nią popisywać. Musi odpowiadać i rozmawiać z obcymi ludźmi. Lecz sposób, w jaki to czyni, wywołuje żywe rozczarowanie. Dziewczynka przyswoiła sobie ton bezmyślnej katarynki. Monotonnie recytuje swoją historię, jakby to wcale nie były jej własne dzieje, lecz z przymusem opowiadana legenda z zamierzchłych czasów. Są to jednak tylko pozory, pod którymi ukrywa głębokie zawstydzenie. Gdyż zdarza się bardzo często, że odwiezający cichaczem proponują jej rodzinie pieniądze datki. Bernadeta ma z tym wielkie kłopoty: musi bystro patrzeć swoim bliskim na ręce i nie dopuścić, by który z małych braciaków dał się skusić. Jest to jedyny przypadek, wobec którego Bernadeta tak obojętna na wszystko, nie zna żartów. Poza tym pomiędzy nią a jej rodziną przepaść pogłębia się z dnia na dzień. Tak rodzice jak i rodzeństwo odczuwają pewien rodzaj lęku przed Bernadetą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# KWIATY POLSKIEJ ZIEMI

130 lat w historii Zgromadzenia zakonnego — to nie jest wiele! A właśnie 130 lat temu, w dniu 3 maja 1850 r., Sługa Boży Edmund Bojanowski kładł fundamenty pod Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Maryi.

Początki tego dzieła były bardzo skromne — mała wioska Podrzecze, koło Poznania, jeden pokój a w nim kilka polskich dziewcząt, które chciały okazać Bogu swą miłość poprzez niesienie pomocy najmniejszym, najsłabszym, najbardziej pomocy potrzebującym — a więc dzieciom, chorym i opuszczonym. Nowe Zgromadzenie zakonne miało się oznaczyć, pogodą ducha i radością, oraz wielkim poświęceniem w pracy dla Boga i człowieka. Zadaniem Sióstr było uczenie dzieci, opieka nad chorymi i starcami, troska o sieroty i opuszczonych.

Skromne i trudne były początki. Brakowało środków finansowych i czasem trzeba było własną pracą przy kopaniu kartofli zarabiać na książki i zeszyty dla dzieci, czasem własne łóżko odstąpić dla chorych, a czasem od ust sobie odjąć, by głodnych pożywić. A przecież nigdy nie brakowało radości i zapału w sercach Sióstr, które swe życie po-

święciły miłości Boga i pracy dla człowieka. I nigdy nie brakowało młodych serc, które chciały iść tą drogą.

Dzisiaj, w 100 lat po śmierci Założyciela, z tych małych skromnych początków wyrosły 4 zakonne zgromadzenia, mające tego samego ducha i ten sam cel, posiadające jednak oddzielną administrację. Domy generalne tych zgromadzeń znajdują się w Polsce — w Stariej Wsi, Dębicy, Pleszewie i Wrocławiu. Klasztory Sióstr Służebniczek Maryi znajdują się w Polsce, Czechosłowacji, Niemczech (BRD i DDR), Włoszech, Francji, Belgii, Szwajcarii, Danii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Afryce. Siostry Służebniczek Maryi można spotkać wśród dzieci na nauce religii, w domach sierot, wśród chorych w szpitalach, jako misjonarki w krajach misyjnych Afryki, jako pomocniczki duszpasterzy na parafiach.

Patrząc na wspaniały rozwój dzieła Sługi Bożego trzeba podziwiać wielkość Bożej łaski, która z tak skromnych początków tak wielkie dzieło zbudowała, ale trzeba również przyznać, że ziarno Bożej łaski trafiło na dobrą rolę — rolę młodych serc, które potrafią kochać

Boga i człowieka i swoją miłość okazać w służbie najmniejszym i najsłabszym.

Dzisiaj światu i Kościołowi tak bardzo potrzeba takich serc i takiej miłości! Dzisiaj trzeba dać ludziom świadectwo wiary w pokorze i poświęceniu, w radości i oddaniu swego życia — jak to uczyniła Niepokalana Dziewica, pokorna Służebnica Pańska.

Dziewczeta, które potrafią taką miłością ukochać, lub które pragnęły by wiedzieć coś więcej o wielkim dziele Sługi Bożego E. Bojanowskiego mogą zgłosić się osobiście lub listownie (można pisać po polsku) na adres:

PROVINZHAUS  
SCHWESTERN MAGDE MARIENS  
VOGELSANGER WEG 43  
5000 KOLN 40

Boża łaska potrzebuje ludzkich serc by na ziemi miłością zakwitnąć! Kościół potrzebuje miłości, by nieść Światu DOBRĄ NOWINĘ!

## Myśli i refleksje Księdza Prymasa

Bóg i wtedy nas miłuje, gdy cierpieniem usłwieca.

Mądry, kto zrozumie błogosławione chwile cierpienia i męki, kto widzi w nich łaskę, która wypracowuje duszę, jak chleb w dzieży.

Małością dnia dzisiejszego nie wolno kłaść się na progu do lepszej przyszłości.

Zrodzonym na Krzyżu nie przystoi złorzeczyć.

Trzeba dziś bardzo dużo mówić o wysokiej godności człowieka, aby rozumiano, że człowiek przerasta wszystko, co może istnieć na świecie, prócz Boga; przerasta mądrość całego świata.

Jedno życzliwe słowo, jeden przyjazny uśmiech, jeden znak braterskiej dobroci więcej zrobi niż cały militarizm świata, który jak rak żera organizmy narodów i państw.

Zaprzestańmy stawiać wymagania innym! — Sobie je dyktujemy!

Istnieje nie tylko łaska sytości, ale i łaska głodu, bo ona przywraca nam uczucie wdzięczności za chleb.

(Dokończenie ze str. 4-ej)

tylko opóźnia, ale i uniemożliwia odnowę naszego życia społecznego?!

Gdy Kościół przed kilkoma laty mówił ciągle o konieczności przewycięzania różnych zagrożeń, uważano wtedy, że to jest przesada, czarnowidztwo. Trzeba było dopiero takiej sytuacji jak dzisiejsza, aby przynajmniej część tej bolesnej prawdy odsonić i powiedzieć sobie nie tyle „moja wina”, ile „nasza wina”.

Wiem, jak to jest niepopularne, a nawet niebezpieczne, jak można stracić najlepszą opinię! Ale ktoś to musi powiedzieć! I my, Najmilsi, lekarze duszy, ci, do których należy nie tyle naklejać plasterki propagandy na rany życia osobistego, rodzinnego, zawodowego i społecznego, ile leczyć „córkę syjońską” od wnętrza, od głębi, musimy to mówić!

Chciejcie widzieć sytuację tak, jak ją tutaj staramy się, choć w niepełny sposób, przedstawić. Ale sytuacja ta jest naprawdę taka. W Ojczyźnie naszej przeżywamy nie tylko kryzys społeczny, gospodarczy, polityczny i ustrojowy, ale i moralny. Mogło być wszystko dopisać, gdy jednak zawiedzie człowiek, wtedy to, co dopisuje — runie. To jest niewątpliwe. Ale Polacy nie lubią słuchać takich rzeczy. Chętniej ubezpiecza-

ją się przerzucaniem odpowiedzialności na innych, jedni na drugich. A tymczasem ktoś musi powiedzieć: Naród się musi spowiadać, musi bić się w pierś i powiedzieć o sobie tak, jak Chrystus powiedział o oskarżycielach niewiasty przyłapanej na grzechu: „Któż z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”.

Musimy to powiedzieć wszystkim! Zamiast bawić się powtarzaniem rozmaitszych dowcipów, chciejmy zrozumieć tragizm sytuacji, tym więcej, że łatwiej jest uleczyć katastrofę gospodarczą, niż moralną. To przychodzi o wiele trudniej. Musimy się tego podjąć. Dziś, gdy będziemy radzili nie tylko nad problemami naszej archidiecezji — co jest tak ważne ze względu na to, że na jej terenie leży Stolica — musimy też myśleć o Narodzie. Na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia mówiłem nie do stoczniovców i polityków, ale do całego Narodu.

W najbliższych tygodniach na terenie naszej Stolicy rozpocznie się wielka modlitwa i praca misyjna, połączona z Nawiedzeniem obrazu Matki Najświętszej. Ufamy, że Maryja, pod imieniem której zorganizowano zakon od wykupu niewolników, pomoże i nam podjąć skuteczną pracę kapłańską nad wykupem nowoczesnych niewolników wicku dwudziestego.

# Deklaracja Biskupów Europy o odpowiedzialności Chrześcijan za Europę dnia dzisiejszego i jutra

(Dokończenie)

28. Celem współpracy między narodami Europy nie powinna być ani izolacja naszego kontynentu, ani zapewnienie mu uprzywilejowanego stanowiska. Europa jest częścią całej ludzkości. Toteż współpraca między naszymi krajami powinna służyć sprawie pokoju w świecie i przynosić korzyść najuboższym.

d. Znaczenie wiary.

29. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie rozmaite formy materializmu zajmują często miejsce religii. Usiłuje się budować społeczeństwo bez Boga. Tymczasem Europa nie może budować się na takim fundamencie. „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4,4). Kościół także przyczynił się realnie do budowania Europy przez to, że wycisnął na niej pieczęć chrześcijaństwa. Przykład świętego Bazylego i świętego Benedykta jest szczególnie wymowny. Pierwszy uznał wkład literatury greckiej do kultury i położył podwaliny pod działalność społeczną. Święty Benedykt natomiast „troszkę o drugiego człowieka” uczynił podstawową zasadą w życiu założonych przez siebie wspólnot i nadał nową godność pracy.

30. Dzisiaj, podobnie jak wczoraj, chrześcijanie dają świadectwo temu, że wiara i wartości duchowe nie tylko są do pogodzenia z ludzkim i dziejowym postępem, ale również sprzyjają pełnemu rozwojowi człowieka. Mamy budować Królestwo Boże i otrzymaliśmy od Chrystusa dar głębokiej jedności. Jest to dla nas źródłem nadziei i zachętą do pracy dla lepszej i bardziej braterskiej przyszłości Europy.

## II. CO MOŻE ZROBIĆ KOŚCIÓŁ

31. Misja Kościoła polega na głoszeniu Jezusa Chrystusa, na głoszeniu nadziei zmartwychwstania i miłości, która już teraz powinna jednoczyć wszystkich ludzi i wszystkie narody. Może się to realizować jedynie wówczas, jeżeli będziemy solidaryzować się z ludźmi w walce o sprawiedliwość, wolność i pokój i jeżeli będziemy miłować nie tylko „słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3,18).

32. Niestety świadectwo, które dajemy, jest skażone przez nasze braki i winy. Często zapominamy o swojej misji, toteż nie dajemy naszemu kontynentowi wszystkiego, co mogłoby mu pomóc, co mogłoby go wzbogacić.

33. Inny jeszcze fakt zaciemnia nasze świadectwo. Kościół był niegdyś czynnikiem jedności Europy, ale właśnie na naszym kontynencie doszło w łonie Kościoła do podziałów, których skutki ciągle odczuwamy. Dziś jeszcze chrześcijanie są między sobą podzieleni i nie idą jedną wspólną drogą, jak gdyby sam Chrystus był podzielony (por. 1 Kor 1, 13). Zasmuca nas to głęboko, chociaż z zadowoleniem stwierdzamy, że różnice istniejące między nami nie sięgają najgłębszych korzeni wiary i że ostatnio osiągnięty został znaczny postęp na drodze ku jedności.

34. Mimo wszystkich istniejących trudności możemy i powinniśmy nie ustawać w podejmowaniu wysiłków i kontynuować rozpoczętą współpracę:

a. Współpraca między biskupami.

35. Biskupi i Konferencje episkopatów zacieśniają coraz bardziej wzajemne kontakty, które mogą być jeszcze rozwinięte. Od Soboru Watykańskiego II Rada Konferencji Episkopatów Europy i Sympozjum Biskupów Europy ożywiły wyraźnie współpracę, której znaczenie dla Kościoła podkreślił sam Jan Paweł II (8). Kolegialność biskupów — to znaczy wzajemne otwarcie i braterska współpraca między nimi w służbie ewangelizacji i misji Kościoła — jest ważna i konieczna nie tylko na płaszczyźnie Kościoła a lokalnego i Kościoła powszechnego, lecz także na płaszczyźnie europejskiej. Nasza praca, zdaniem Papieża, powinna iść w dwóch kierunkach: popierania wspólnego wysiłku, który ma na celu autoewangelizację Europy oraz umożliwiania rzeczywistej współpracy wszystkich episkopatów naszego kontynentu.

b. Współpraca kościelna między krajami.

36. Wspólna działalność biskupów nie wyczerpuje całej współpracy kościelnej. Stwierdzamy z zadowoleniem, że organizacje i instytucje katolickie nawiązują coraz więcej wzajemnych kontaktów i pracują razem. Współpraca ta może być jeszcze bardziej intensywna:

37. Wskazane byłyby kontakty między sąsiednimi diecezjami różnych krajów.

38. Ożywienie kontaktów między wyznaniem i współpraca wzajemna katolickich organizacji międzynarodowych może przynieść więcej jeszcze owoców.

39. Młodzi mają szczególną zdolność

przyjmowania i propagowania wartości innych kultur; może to być bardzo owocne dla Kościoła. Biskupi Europy rozważali te problemy podczas swego Sympozjum w czerwcu 1979. Trzeba tylko wykorzystać ukazane wtedy perspektywy i wysunięte sugestie.

40. Kontakty między chrześcijanami powinny obejmować także wymianę wartości i doświadczeń duchowych. Szczególne znaczenie ma wzajemna modlitwa za siebie oraz modlitwa wspólna. Pielgrzymki dostosowane do naszych czasów mogą zbliżyć Kościoły i narody.

41. Istnieje wreszcie od początku w Kościele wzajemna pomoc między wspólnotami bogatymi i biednymi. Jeszcze dzisiaj okazuje się ona na różne sposoby i nadal jest nieodzowna. Obowiązkiem Kościołów Europy jest jej kontynuowanie i rozwijanie zarówno w obrębie naszego kontynentu, jak i wobec krajów Trzeciego świata.

c. Kościół w Europie i w świecie.

42. Historia nadała Kościołowi wybitnie europejskie oblicze, chociaż jest on Kościołem powszechnym, jak to wyraźnie podkreślił Sobór Watykański II. Uważamy za sprawę ogromnej wagi, aby Kościół utrzymując w pełni jedność wiary, sakramentów i hierarchii wyzwoleł się z tej przewagi charakteru europejskiego.

43. Radujemy się widząc, że Kościoły Afryki, Ameryki, Azji i Oceanii szukają własnego oblicza. Tak samo Kościół w Europie powinien odnaleźć swój charakter specyficznie europejski. Będzie to najlepszy sposób popierania akulturacji chrześcijaństwa w świecie odmiennych kultur.

d. Współpraca ekumeniczna.

44. Podział chrześcijan stanowi zgrzeszenie, które powinniśmy usunąć w duchu posłuszeństwa nakazowi naszego jedynego Pana. Jako Europejczycy mamy tu do spełnienia szczególnie obowiązek, ponieważ bolesne podziały Kościoła powstały w Europie, a także dlatego, że wielkie Kościoły Prawosławne i Reformowane znajdują się przede wszystkim w Europie. Niewątpliwie zrobiono już wielki krok ku jedności. Dużo jednak pozostaje jeszcze do zrobienia. Współpraca Rady Konferencji Episkopatów Europy z Konferencją Kościołów europejskich (9) powinna zacieśniać się co-

(Dokończenie na str. 8-ej)

## Pierwszy siew mowy polskiej

Od kilku dni spędzam po parę godzin nad *Psalterzem floriańskim*, jakbym chodził po jakimś starym klasztorze, pełnym pamiątek i wzruszających śladów życia, których wiatr wieków nie zdołał zatrzeć. Bez przewodnika wiele z nich uszłyby mej uwagi. Na szczęście mam ich kilku, doskonałych. Są to: Ludwik Bernacki, Aleksander Birkenmajer, Władysław Podlacha, Ryszard Gansiniec, Witold Taszycki, Stefan Kubica, wydawcy i komentatorzy nowej edycji *Psalterza*, która wyszła niedawno nakładem Ossolineum. Dano w tym pięknym tomie pełny tekst trójjęzycznego zabytku, odtworzony w druku najczulej i najsumiennie, dwadzieścia kilka plasz, wśród nich parę barwnych, wreszcie rozprawy dotyczące rękopisu, jego zmian paleograficznych, miniatur, inicjałów i ornamentów.

Aleksander Birkenmajer, rozważyszszy gatunek pergaminu, inkaustu i farb, zaczyna długą wędrówkę wśród liter. Każdej kształt śledzi z uwagą, objaśnia jej rysunek, rozbiera na części skła-

dowe, które — o dziwo! — mają osobne nazwy. Scianka, łuczek, trzonek, daszek, języczek, wąsik, nasadka — oto w jakich słowach opisuje uczonej poszczególne litery, co brzmi, jakby mówił o budowie kwiatów i roślin. Odgaduje ruchy pióra, jakby patrzył na rękę kopyisty. Określa styl, charakter jego pisma, porównywa je z innymi; w paru kartach pergaminowych, ocalałych przypadkiem z innego, zaginionego rękopisu, rozpoznaje tę samą bezimienną rękę.

Wszystko, co się da wyluskać z tych badań, można streścić w zdaniu: że *Psalterz floriański* pisał kolejno trzech mnichów na przełomie XIV i XV wieku. Paleograf nie czuje się na siłach pójść dalej w swych domysłach, albowiem styl i charakter pisma roztapiają się w powszechnych cechach epoki. Jej duch przemawia jeszcze wymowniej w ornamentacji rękopisu, którą roztrząsa prof. Podlacha.

Znam nie od dziś jego metodę, jego sposób interpretowania zabytków, wyra-

żający się w słowach oszczędnych i ostrożnych, które, gdy czytam, nasuwają mi wspomnienia uniwersyteckie. Brałem bowiem udział w seminariach prof. Podlacha, na jednym z nich miałem referat o wpływie apokryfów starochrześcijańskich na malarstwo wschodniego Kościoła i otrzymałem zań pochwałę, co zawsze wspominam z dumą. Prof. Podlacha uosabia sumiennność, iście ascetyczną powściągliwość w stawianiu hipotez, które buduje z surowych twierdzeń, jak z cegieł, gardząc wszelkim pustym ornamentem. Tę rzetelność badawczą dał poznać w niejednej pracy, a jego objaśnienia miniatur w *Modlitwniku Władysława Warneńczyka* były podobnym studium jak to, które poświęcił ozdobom *Psalterza*.

Ze wszystkich dziwnych rzeczy, jakich pełno w sztuce średniowiecznej, bodaj najosobliwszą jest iluminowanie rękopisów i to, co się na nie składa. Twórczość nieskrępowana i fantastyczna. Najwnikliwsze studia psychologiczne nie odkryją związku między tekstem a większą częścią jego ornamentacji. To prawda, że nie ta sama ręka pisała wersety psalmów, co pokrywała karty malowidłami; biorąc pędzel, brat-iluminator nie patrzył na dzieło brata-kopyisty i, zapominając o królu Dawidzie, oddawał się własnym marzeniom. Śniły mu się wtedy dziki, zające, jelenie, wilki, orły, lasy, w których słychać rogi myśliwskie; z gadek i bajek przypominały się zamorskie lwy, strusie, papugi, małpy, potwory i cudodziwy; niekiedy nadchodziła go myśl swawolna i rysował braci klasztornych z głową szczupaka lub ośła; wreszcie życie świeckie zaglądało przez wąskie okna i wtedy wśród złotych gałązek pojawiał się chłop wysypujący zboże z

(Ciąg dalszy na str. 9-iej)

(Dokończenie ze str. 7-iej)

raz bardziej. Myślmy o drugim spotkaniu ekumenicznym, które byłoby kontynuacją spotkania w Chantilly w 1978.

e. Współpraca z ludźmi dobrej woli.

45. Wielu ludzi, którzy nie uznają za Jezuse Zbawiciela, wędruje razem z nami po drogach świata. Niektórzy wierzą jak my w Boga osobowego i Stworzyciela, jak żydzi i mużulmanie. Jesteśmy gotowi pracować z nimi i ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, aby budować pokój i walczyć o prawa człowieka. Wartości głęboko ludzkie które wyrosły na ziemi ze wspólnej przeszłości, łączą ze sobą wielu Europejczyków, przekraczając granice religii i ideologii.

### SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

46. „Pan jest celem ludzkich dzieł, punktem, do którego zwracają się pragnienia historii oraz cywilizacji, ośrodkiem rodzaju ludzkiego, weselem wszystkich serc i pełnią ich pożądań” (10). Jako biskupi Europy mamy świadomość wraz ze wszystkimi chrześcijanami, że idziemy z Chrystusem ku nowym niebiosom i nowej ziemi.

47. Ale Królestwo Boże rośnie już teraz. Toteż Pan i Jego Ewangelia każą nam zaangażować się zdecydowanie,

aby tworzyć Europę ludzi i narodów, wolną i spokojną.

48. Nie damy się zniechęcić przeciwnostwom ideologicznym i politycznym, które dziś tak bardzo dzielą Europę, ponieważ wiemy, że Bóg już nam uczynił dar pokoju. Mimo niepowodzeń i rozczarowań, nadzieja każe nam nieustannie powtarzać wszystkim ludziom: patrzcie odważnie w przyszłość, bądźcie spokojni, ponieważ horyzont nowej przyszłości otwiera się przed wami w wierze.

(1) Gaudium et spes, n. 22.

(2) Por. zwłaszcza encykliki *Pacem in terris*, 1962; Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, 1979.

(3) Akt końcowy z Helsinek.

(4) *Redemptor hominis*, n. 17.

(5) *Gaudium et spes*, n. 52.

(6) *Redemptor hominis*, nr 17.

(7) *Redemptor hominis*, n. 17.

(8) Por. Jan Paweł II, przemówienie do CCEE z 19 grudnia 1978, AAS 1979, s. 109; przemówienie do Sympozjum biskupów Europy z czerwca 1979, AAS 1979, s. 978.

(9) Członkami KEK są przede wszystkim wspólnoty i Kościoły prawosławne, staro-katolickie, anglikańskie i pochodzące z Reformacji.

(10) *Gaudium et spes*, n. 45.

Subiaco, 28 września 1980.

### GLOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS  
Telefon: 260-07-69

G.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Pralat Z. BERNACKI

Redaktor: Ka. A.J. STOPA

Adminstrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise  
263-bis, rue St. Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 LENS



(Ciąg dalszy ze str. 8-9j)

worka, a z inicjału, jak z otwartej bramy, wychylała się kobieta w zielonej sukni i różowym płaszczu.

Ornamentacja *Psalterza* nie należy do najbogatszych ani nie jest dziełem wielkiej sztuki. Jakkolwiek jednak skromna, jest głosem ducha czasów i zbiegają się w niej różnorodne ścieżki, po których ów duch wędrował z miłością do ziemi i tęsknotą do aniołów. Pod nieznanym pędzlem wplatały się w gotycki świat wspomnienia romańskie. Wschód przynosił swe niepokromione wizje, przesładujące od wieków zachodnich ludzi, tworzył się ów szczególny aliaż kulturalny, z którego mnich średniowieczny układał obraz rzeczywistości i fikcji, mieszając je razem jak farby w swej czarce. Jeden z pisarzy XIV wieku tak sobie tłumaczył stan umysłu swoich współczesnych: „Jak człowiek zgrzybiały miewa gorączkowe widzenia we śnie, tak i starzejąca się ludzkość dzisiejsza dręca fantastyczne widziadła”. Jakżeby się zdziwił, gdyby mógł spojrzeć dzisiaj na tych pięć wieków, których się już nie spodziewał po świecie tak starym w jego mniemaniu!

Tak samo, jak pismo, miniaturowe nie dają uczonemu podstawy do pewnego i ścisłego sądu o czasie, miejscu, pochodzeniu *Psalterza floriańskiego*. Ludwik Bernacki jednak, zbierając wszystkie wskazówki, twierdzi, że wyszedł on z klasztoru kanoników regularnych laterańskich w Kłodzku, na Śląsku, i był przeznaczony dla królowej Jadwigi. Nigdy jej oczy nie spjrzały na te karty, zamknięte się przed jej, nim praca była ukończona. Przerwano ją ze śmiercią królowej i podjęto, jak się domyśla Bernacki, w kilka lat później w Krakowie, dokąd klasztor się przeniósł. Ostatni kopисти nie pracowali już z zapałem, wykonywali swą robotę niechętnie i niedbale, mało się troszczone o ozdabianie rękopisu. Uczony śledzi i dalsze losy księgi, widzi pożar, z którego ona ocalała, i dziwną drogę, którą odbyła, aby po paru wiekach znaleźć się w Opactwie Św. Floriana pod Linzem, wśród zakonników tej samej reguły laterańskiej.

Domysły uczonych są nieśmiałe; *Psalterz* mógł mieć dzieje znacznie burzliwsze. Gdy się czyta *Kronikę* Janka z Czarnkowa, dotyczącą właśnie lat, w których nasi kopisci brali pióro do ręki, myśli się z lękiem, ile niebezpieczeństw srożyło się wokół ich pracy; były to bowiem czasy, kiedy żaden dzień nie dawał pewności, że skończy się pogodnym wieczorem.

Komuś może nasunąć się myśl, czy warto poświęcać tyle trudu dla ustalenia paru niepewnych dat jednej starej książki — myśl zupełnie w stylu dnia dzisiejszego, który zachowuje się

tak, jakby był zwolniony od szacunku dla przeszłości. Lecz wielkość każdej pracy mierzy się stopniem, w jaki ona przyczynia się do łączenia ludzi, do wyrażania ich wspólnoty. W takim znaczeniu studia kilku uczonych, pochylonych nad kartami *Psalterza floriańskiego*, tak skromne i niepozorne w swej formie, są nacechowane prawdziwym dostojenstwem: to ich ręce dokonywały podniosłego obrzędu, w którym nasz czas łączy się z czasem dalekich przodków i odczuwa ich obecność.

*Psalterz floriański* należy do najdawniejszych zabytków języka polskiego, a był bodaj pierwszą książką polską w całym tego słowa znaczeniu i przez długi czas prawie jedyną. To określa aż nadto wymownie jego wysoki ród w genealogii naszej literatury. Żaden naród nie był tak szczęśliwy, jak Grecy, którzy mieli Homera, zanim zaczęła się ich prawdziwa historia; zazwyczaj historia znacznie wyprzedza literaturę. Uplłynęło półtora wieku, odkąd miecz polski pisał dzieje Mieszków i Bolesławów, gdy dopiero garść dźwięków naszej mowy wtrącono w tekst buli papieskiej. Każdy naród szuka ziarn w pierwszym siewu swego języka i odnajduje je w przeróżnych miejscach, czasem tak dziwnych, jak złota agra, na której wyryto pierwsze zdanie łacińskie.

My nie możemy liczyć na złoto, a zdaje się również i na to, by jakiś brąz lub kamień oddał nam kiedyś powierzone sobie sekret mowy, w której padały rozkazy i przysięgi pierwszych Piastów; jeszcze bardziej pewne, że nie odzyskamy dziedzictwa sprzed roku 966. Historia naszego języka wiąże się z chrześcijaństwem. Pierwsze jego słowa, ułożone w piśmie, były niewątpliwie *Modlitwą Pańską*, czyli „pacierzem”, jak mieszkwici chrześcijanie przewalili „Pater”. W wieku XII język polski odzywa się w dokumentach łacińskich tylko poszczególnymi wyrazami, nazwami miejsc, imionami ludzi, wśród których spotykamy do dziś istniejące. W wiek później zaczyna śpiewać psalmy. Ten właśnie pierwszy śpiew zachował *Psalterz floriański*, który, chociaż spisany w wieku XIV, podaje tekst znacznie wcześniejszy.

Wszystko tu jeszcze pierwotne i ma to osobliwy czar, gdy widzi się te poczwarki i kokony, w których juk drży trzepot barwnych skrzydeł. Oto czasownik wleczę za sobą w formach czasu przeszłego słowo posiłkowe, które już niebawem odrzuci, prastare „mówić”, znacznie „mówić”. Jeszcze Polak „wiesieli się” w swym „siercu”, widząc „kako wielkie jest množstwo” łaski bożej, nie do odróżnienia i w innych formach od swych wschodnich pobratymców: „stdza” (śódza), zbita jak grudka ziemi,

kryje w sobie przyszlą „ścieżkę”, jeszcze się „który” nie narodził i „jen” lub „jenze” pełni jego służbę w zdaniach względnych, zawiązując się walki i przymierza między starymi a młodymi, jak owe „pojcie” i „śpiewajcie” użyte obok siebie w tym samym wersecie.

Zdarzają się wyrazy (np. „śmiara” — *humilitas*), które w pierwszej chwili rozumienia tylko z pomocą łacińskiego tekstu. Lecz jest ich zadziwiająco mało jak na siedem wieków, dzielących nas od języka *Psalterza*: po krótkim oswojeniu się z jego odrębnościami można go czytać z nie większym wysiłkiem niż *Biblię* Wujka. I warto porównać obydwie tksty. Wujek nie przewyższa anonimów z XIII wieku aryzmem. Oni już przed nim rozstrzygnęli styl psalmów, ich rytm, zdobyli dla polszczyzny ową hieratyczną dwudzielną fazę, która wznosić się będzie swą majestatyczną falą tak często w późniejszej literaturze od Skargi do Mickiewicza. Jeśli się pragnie zobaczyć, w co przetwarzają surowy tekst prawdziwy artysta, trzeba wziąć *Psalterz* Kochanowskiego — temu nikt nie dorównał.

Nasz sędziwy przykład nie jest ani bezbłędny, ani doskonały. Lecz żądać od niego takich zalet byłoby tym samym, co oczekiwać od pionierów karczujących puszcze, że na świeżych porębach założą miasto, zaopatrzone we wszystko, co nam się wydaje niezbędne do życia. Tymczasem pionierzy zwykli budować chaty z bierwion, pełne szpar, przez które w nocy widać niebo gwiaździste. To prawda, że *Psalterz floriański* w wielu miejscach jest ciemny, ale czy sam oryginał jest przezjrzysty, a Wulgata wolna od nieporozumień? Ileż tu za to starania, by trudną myśl oddać jak najwierniej! Ileż razy tłumacz wśród synonimów szuka barw i odcieni!

W niektórych wyrazach lingwiści widzą wpływ czeski, co prawda nieznaczny. Jeszcze dziwniejsze, że sąsiadujący z polskim tekst niemiecki nie tylko go nie zachwaszcza, ale sam przejmuje garść polonizmów. Żadnych obcych słów. czysta tkanina z polskiego lnu, każdy zwrot wydobyty z samego rdzenia naszej mowy, która tu się nagina do rzeczy, zdawałoby się niewyraźnych w tak wczesnej epoce.

Dusze przodków żyją w tych wersach pośród słów, którymi wypowiedzieli oni ból i radość, gniew i przymierze. Jak kłosa naszych pól rodzą się z ziemi zmieszanej z ich prochami, tak nasza myśl odnajduje swój kształt w tych samych od wieków dźwiękach, wtórując ich zamikłym głosem. Na swój sposób, wiążąc się w zespoli szorstkie lub zawiłe, nieśmiertelne słowa składa-

(Dokończenie na str. 10-9j)

# „TWÓRCA” ZAKOPANEGO

Był warszawskim lekarzem i odkrywcą Zakopanego, chodził na wycieczki w góry w towarzystwie górala — Sabały; razem z Sabałą przedstawia go nawet pomnik w Zakopanem. I to prawie wszystko, co się dzisiaj o nim pamięta. A przecież Tytus Chałubiński był jednym z najbardziej cenionych, szanowanych i kochanych — właśnie — kochanych ludzi swoich czasów, a nie są to czasy tak odległe: 29 grudnia 1978 roku minęła 158 rocznica jego urodzin.

Na wiadomość o przyjeździe dr Chałubińskiego w roku 1874 stanęła u wjazdu do Zakopanego triumfalna brama. Banderia kilkudziesięciu górali ubranych odświętnie wyjechała kilka kilometrów naprzeciw doktorowi, który zaskoczony i wzruszony wjeżdżał do Zakopanego.

Tak witali górale swego dobroczyńcę, opiekuna i przyjaciela, który nie odstąpił ich podczas groźnej epidemii cholery, jaka panowała w Zakopanem poprzedniego roku. Ks. Stolarczyk, pleban, człowiek bardzo zasłużony dla Zakopanego, wspominał, że dr Chałubiński podczas epidemii mieszał u niego i przez cały czas wytrwale ratował chorych. Bywało, że wykradał się nocą przez okno z plebanii i szedł na wieś: „...nieś swoją pomoc kłeską trapiącej ludności... własną ręką przenosił chorych zagrożonych epidemią i urządził im posłania, nie szczeniąc kosztów i poświęcenia”.

Umieli to ocenić górale, ale kochali go nie tylko za to. Chałubiński zdumiewał rozległością wykształ-

cenia i głębią wiedzy. On — świetny lekarz, a przy tym botanik, mineralog, chemik, znawca sztuki, znał się jednocześnie na góralskim gospodarstwie, rozumiał potrzeby tego zdolnego, utalentowanego, lecz biednego ludu i zrobił dla Zakopanego w ciągu kilkunastu lat, podczas corocznego wypoczynku więcej niż ludzie, którzy stale pracowali w Zakopanem. Ten warszawski lekarz nauczył górali plodozmian, nauczył ich siac koniczynę — sam specjalnie sprowadzał nasiona, gdyż rozumiał, że przyszłość gospodarki w górach — to hodowla.

Stanisław I. Witkiewicz pisał: „nie ma zresztą w Zakopanem takiej dobrej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowana lub przeprowadzona”. On współdziałał z wielką aktorką Heleną Modrzejewską w organizowaniu szkoły koronarskiej, która pomogła rozwinąć talenty artystyczne dziewcząt góralskich i stała się z czasem sławną. On wytłumaczył chłopom potrzebę zorganizowania własnej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej i pomógł w jej założeniu. On założył szkołę snyderką, z której wyszło wielu wybitnych rzeźbiarzy.

Kochał góry, głęboko odczuwał ich piękno i poezję i chodził często na wielodniowe wycieczki. Dr Andrzej Chramiec, z pochodzenia góral, który poznał Chałubińskiego, gdy sam był jeszcze młodym chłopcem, tak pisał o tych wycieczkach: „Chałubiński wykorzystywał wolny czas na tych wycieczkach i prowadził rozmowy z góralami na różne tematy, np. o odpowiedniej budowie willi, o potrzebie studzien przy domach, o pożarnictwie, o uprawie roli, hodowli bydła, owiec. Wycieczki były to kursy „uniwersytetu powszechnego” dla przewodników, toteż garnęło się góralstwo tak, że często wyglądały one jakby jakaś procesja”.

W wycieczkach w Tatry zawsze towarzyszył Chałubińskiemu Sabała. Tak go doktor opisał:

„...Sabała jest nieodzownym członkiem każdej wycieczki, bo rad z nami chodzi. A nie sądzi, aby to znów było tak bardzo łatwą lub zwyczajną rzeczą, choć grzeczną i uprzejmą, nierad idzie między ludzi, a przez wieś nawet kroczy jak przez las, nie patrząc po stronach i grając na piszczałce lub na gęślach”.

Chałubiński nie był bogaty, choć

mógł dzięki swojej wiedzy i popularności zdobyć wielką fortunę. Ludzi ubogich, studentów, artystów leczył bezpłatnie, nierzadko zostawiał jeszcze pieniądze na lekarstwo, a robił to tak delikatnie, aby nikt nie uraził, aby nikt nie odczuł, że przyjmuje jałmużnę.

Gdy umarł w Zakopanem w roku 1889, Bolesław Prus tak pisał o nim: „...Był naprawdę ideałem lekarza, a do jego osoby wybornie pasowały wszystkie określenia doskonałości w tym fachu.

Lekarz „powinien” stawiać trafne diagnozy — Chałubiński stawiał najtrafniejsze; powinien używać prostych środków w leczeniu — on używał najprostszych. Powinien budzić zaufanie — on budził takie, iż zdawało się, że przed jego jasnym wzrokiem sama śmierć ucieka; powinien mieć serce — on miał chyba dwa serca; jedno dla nieszczęścia, drugie dla rzeczy wzniosłych. Lekarz powinien być uczony — Chałubiński był nim, nawet poza granicami swego fachu, jako botanik, mineralog i meteorolog; powinien być mistrzem — był mistrzem jako profesor swoich uczniów, powinien być obywatelem — był nim i znowu niepospolitym.

Zasługami Chałubińskiego można by obdzielić ze czterech ludzi, a każdy miałby dosyć. Lecz jemu było ich za mało, więc jeszcze „stworzył miejscowość” — Zakopane.

Pod tym względem pesymistycznie usposobieni krytycy muszą mu przyznać niebывałą oryginalność. Ludzie bogaci słynęli tym, że wywozili ze wsi pieniądze — on je do Zakopanego przywoził, gardzili chłopem — on go kochał; wyzyskiwali — on go wzbogacał; ogłupiali — on go oświecał...”

(Dokończenie ze str. 9-ej)

ły wtedy tę samą co dziś mowę, nasyconą zapachem zbóż, lasów, szerokiej przestrzeni, chmurnego nieba. Poza hieratyczną zasłoną psalmów, stłumiony ich monotonią, a przecież donośny, daje się słyszeć głos tych samych słów na radzie i wiecu, w sądzie i w urzędzie, w rozmowie ulicznej i w zwierzeniach miłosnych. W tych kilku tysiącach zdań zawiera się substancja, z której wykwitnie natchnienie Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza, Słowackiego. Cóż za wzruszający widok na tę zarodnię zwrotów i skojarzeń poetyckich! Jak w złotośniejszej skale drzemie tu kruszec, który przejdzie przez tysiące filtrów, aby zamienić się w szlachetny metal, zdolny nagiąć się do wszelkiej formy — będzie czas, kiedy uleją z niego dzwony i kiedy prążyć będą z niego nici lekie jak promień światła.

<b>“LA VOIX CATHOLIQUE”</b>	
<b>C.C.P. 12.777-08 U PARIS</b>	
Cena pojedynczego numeru	2,00 F
Prenumerata półroczna	50,00 F
Prenumerata roczna	100,00 F
—	
Prenumerata półroczna zagraniczna	60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna	120,00 F
—	
Prenumerata ze wsparciem — o dowolną ilość franków większa	
—	
P.S. — Prośba administracji, aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.	

## GOTOWOŚĆ

Trzęsienia ziemi, klęski powodzi, ruchy w różnych częściach globu, przyciągają naszą uwagę, wzmagają obawę, rodzą poczucie niepewności.

Dzisiejsze czytanie ewangeliczne to przypowieść Chrystusa o paruzji, to znaczy o drugim przyjściu Syna Człowieczego na sąd. Powtórne przyjście Syna Człowieczego — Jezusa Mesjasza — będzie mieć pewne wyraźne znamiona, co powtórzy się w tekście ewangelicznym zarówno św. Marka, jak i św. Łukasza.

A jednak dzisiejsza przypowieść, jaką czytamy, zwraca naszą uwagę na to, że ów dzień przyjdzie nienacka. Dlatego Pan Jezus w dzisiejszej przypowieści zwraca uwagę na bardzo konkretną i praktyczną postawę, jaką mamy zająć wobec tej zapowiedzi. Dlatego również sięga aż do potopu do czasów Noego, aby powiedzieć nam, że ludzkość faktem drugiego przyjścia Chrystusa będzie zaskoczona. Chrystus dlatego nie kładzie akcentu na to, że potop był karą Boga za złe życie ale na to, że ludzie żyli beztroško i nie rozoznawali znaków. Inaczej mówiąc „nie poznali” a w konkluzji takie będzie „przyjście Syna Człowieczego”.

Było to ostrzeżenie dla uczniów Chrystusa bezpośrednio z Nim żyjących, ale równocześnie ostrzeżenie dla tych, którzy będą uczniami Chrystusa, a wszyscy nimi jesteśmy, że beztroško żyć nie możemy tym bardziej, że fakt przyjścia Chrystusa zaskoczy nas i całą ludzkość w momencie absolutnie niespodziewanym tak jak dziś niespodziewanie przychodzą wszelakiego rodzaju kataklizmy, tak jak również niespodziewanie, przyszedł potop za czasów Noego. Ten fakt niespodziewanego przyjścia Syna Człowieczego na sąd, podkreślony jest konkretnymi przykładami. Przyjście Chrystusa może nas zastać gdziekolwiek, przy jakiegokolwiek pracy i w jakimkolwiek miejscu.

Czy mamy oczekiwać w określonym czasie, jak to czyniły i jeszcze dziś czynią niektóre sekty, które zbierają się i według swoich obliczeń nie raz tygodniami czekają na sąd, na koniec świata? Napewno nie! Jezus w końcowym wniosku zwraca uwagę już nie na samą czujność, ale gotowość na nieoczekiwane nadejście Syna Człowieczego.

W przeciwieństwie niżbyśmy myśleli, Chrystus nie ma zamiaru nas straszyć. Pragnie jednak, abyśmy wdzięczni za to, że jesteśmy jego uczniami, żyli z Nim w ustawicznej łączności, bo wtedy tyl-

ko będziemy gotowi. — Możemy żyć z Chrystusem, bo przyszedł na świat w znanym nam czasie określonych warunkach, co przeżywać będziemy w tajemnicy Bożego Narodzenia. — Możemy żyć z Chrystusem, bo nas odkupił i zbawił i od Chrztu św. uczynił nas świątynią Ducha św. Tego Ducha św. wezwał, aby dawał nam moc abyśmy byli Jego wiernymi wyznawcami. Słowem, ze swej strony zrobił wszystko, abyśmy byli nie tylko czujni ale gotowi. Nam pozostawił to trudne zadanie, abyśmy przez nasze posługi, które zdobywamy na każdym miejscu gdzie żyjemy, gdzie pracujemy, byli w stanie nieustannej gotowości na przyjście Pana Zmartwychwstałego.

Przemyślny najpierw, w jaki sposób objawia się nasza gotowość w naszym codziennym i ludzkim życiu. Nie lubimy zaskoczenia, gdy mamy przyjąć jakiegogo szczególnie dostojnego gościa. Trzeba przysposobić dom, przywoicie ubrać się, nie raz przygotować jakiś posiłek. Te zabiegi powtarzamy za każdym razem, gdy spodziewamy się gościa. Wymaga to od nas nieraz morderczej i ciągle powtarzającej się pracy nie tylko zewnętrznej, ale i ustawienia się wewnętrznego, to znaczy zdobyć się na uśmiech, na życzliwość, na miłe ustosunkowanie się, mimo, że może gnębią nas inne osobiste, rodzinne, czy zawodowe troski.

Otóż gotowość do jakiej wzywa nas Chrystus, nie jest gotowością która raz zdobyta, pozostaje nienaruszalna. Będąc grzesznikami i słabymi ludźmi, codziennie podkreślam — codziennie zaczynamy od nowa. Jeden dzień w naszym życiu, wcale nie jest podobny do drugiego. Każdy dzień niesie z sobą nowe niespodzianki miłe czy przykre, nowe zasady godzące w zdrowie naszej duszy. Dlatego codziennie musimy być czujni i codziennie mobilizować swoje siły duchowe, abyśmy byli gotowi na przyjęcie Pana.

Nie tylko w czytaniach adwentowych ale przez cały Rok Kościelny, który rozpoczyna się w pierwszej niedzieli Adwentu, tzw rok "A", św. Mateusz Ewangelista będzie kładł nacisk na dopełnienie prawa Starego Testamentu przez prawo Chrystusa, którym jest oczywiście prawo miłości Boga, ale i prawo miłości bliźniego.

Czy trzeba było tak długiego rozważania, aby dojść do takiej prostej konkluzji? Owszem, szczególnie w dzisiejszych czasach tak! W zamęcie pojęć, skom-

plikowanych poszukiwań zapominamy często, że w ogóle istnieją Przykazania Boże, a one w bardzo różnych sytuacjach życiowych przyprowadzają nas do porządku, sprowadzają na prawdziwą drogę uświęcenia, one wprowadzają ład w naszym życiu, one stoją na straży naszej gotowości na co dzień. W ich realizowaniu gwarantem jest Chrystus pod warunkiem, że z Nim żyjemy w łączności. Adwentowe oczekiwanie na przyjście Chrystusa nie polega na biernej postawie, nawet na zewnętrznym przygotowaniu do Świąt Bożego Narodzenia, ale na wzmoczeniu naszej gotowości przez uporządkowanie naszego życia.

Ks. Z. BERNACKI

## KALENDARZ

*Mienniny obchodzą:*

1. 12. - Edmund, Eligiusz
2. 12. - Bibiana, Pimens
3. 12. - Franciszek Ksawery
4. 12. - Barbara i Jan Damasceniśki
5. 12. - Kryspin, Saba
6. 12. - Mikołaj
7. 12. - Ambroży

### JUBILEUSZE

5. 12. - 10-lecie kapłaństwa ks. Stanisława Adamskiego O.M.I.

### SPOTKANIA

7. 12. - Przygotowanie do małżeństwa w Internacie Św. Kazimierza w Vaudricourt, od godz. 15-18-tej.

*Najlepsze Zyczenia z okazji  
Dziesięciolecia Kapłaństwa  
Ks. Stanisławowi Adamskiemu OMI  
na dalszą drogę duszpasterskiej pracy z zapewnieniem pamięci w modlitwach i wdzięczności za dotychczasową postugę w pracy parafialnej.*

*składa  
ks. prał. Z. Bernacki  
Rektor*



# LITURGIA NIEDZIELI

## I Niedziela Adwentu Roku A

30 LISTOPADA 1980

### Antyfona na wejście Ps 24, 1-3

Ku Tobie wznoszę moją duszę, mój Boże, Tobie ufam; niech nie doznam zawodu! Niech moi wrogowie nie triumfują nade mną! Nikt bowiem, kto Tobie ufa, nie doznaje wstydu.

### Modlitwa

Prosimy Cię Wszechmogący Boże, udziel Twoim wiernym szczerzej woli wyjścia na spotkanie przychodzącego Chrystusa, aby przez pełnienie dobrych uczynków włączeni w grono wybranych zasłużyli sobie na wejście do Królestwa Niebieskiego. Przez Pana naszego.

### „Wierzę”

### Modlitwa nad darami

Przyjmij, prosimy Cię, Panie, te dary, które otrzymaliśmy z Twej dobroci, niech ofiara, którą pozwalasz nam sprawować na ziemi stanie się dla nas nagrodą życia wiecznego. Przez Chrystusa.

### I Prefacja Adwentowa

### Antyfona na Komunię Ps 84, 13

Pan sam obdarzy szczęściem, a nasza ziemia wyda swój owoc.

### Modlitwa po Komunii

Spraw, prosimy Cię, Panie, by owocnym było dla nas uczestnictwo w tych tajemnicach, przez które uczysz nas, jak żyjąc wśród przemijających dóbr doczesnych, już teraz miłować rzeczy niebieskie i całym sercem dążyć do tego, co wieczne. Przez Chrystusa.

### PIERWSZE CZYTANIE Iz 2, 1-5

#### Pokój królestwa Bożego

Czytanie z Księgi proroka Izajasza. Widzenie Izajasza, syna Amosa, dotyczące Judy i Jerozolimy: Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pana stanie mocno na wierzchu gór i Państwo strzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnogie ludy pójda i rzekną: „Chodźcie wstąpmy na Górę Pana do świątyni Boga Jakuba! Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami. Bo prawo wyjdzie z Syjonu i słowo Pana z Jeruzalem”. On będzie rozjemcą pomiędzy ludami i wyda wyroki dla licznych narodów. Wtedy swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy. Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza, nie będą się więcej zaprawiać do wojny.

Chodźcie, domu Jakuba, postępujmy w światłości Pana!

Oto słowo Boże.

### PSALM RESPONSORYJNY Ps 122 (121) 1-2, 4-5, 6-7, 8-9 (R.: por. 1)

Refren: Do domu Pana pójdziemy z radością.

Ucieszyłem się „gdy mi powiedziano:

„Pójdźmy do domu Pana”.

Już stoją nasze stopy

w twoich bramach, Jeruzalem.

Refren.

Tam wstępują pokolenia Pańskie, aby zgodnie z prawem Izraela wielbić imię Pana.

Tam ustawiono trony sędziowskie, trony domu Dawida.

Refren.

Proście o pokój dla Jeruzalem: Niech żyją w pokoju, którzy cię miłują. Niech pokój panuje w twych murach, a pomyślność w twoich pałacach.

Refren.

Ze względu na braci moich i przyjaciół będę wołał: „Pokój z tobą”.

Ze względu na dom Pana Boga, naszego, modłę się o dobro dla ciebie.

Refren.

### DRUGIE CZYTANIE Rz 13, 11-14

#### Zbliża się nasze zbawienie

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

Rozumieście chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz bowiem zbawienie jest bliżej nas niż wtedy, gdyśmy uwierzyli.

Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Zyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądzom.

Oto słowo Boże.

### SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Ps 85 (84) 8

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja. Okaż nam, Panie, łaskę swoją, i daj nam swoje zbawienie.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

### EWANGELIA Mt 24, 37-44

#### Potrzeba czujności w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, że przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona.

Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie. A to rozumieć: Gdyby gospodarz wiedział, o której porze nocy złodziej ma przyjść, na pewno by czuwał i nie pozwoliłby włamać się do swego domu. Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślicie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Oto słowo Pańskie.

### SIATKA

*Druty podają sobie rękę dookoła dziury;  
żeby nie przerwać koła, bardzo mocno ściskają rękę sąsiada  
I w ten sposób za pomocą dziur tworzą ogrodzenie.*

*Panie, tyle dziur znajduję w moim życiu;  
Są one i w życiu moich sąsiadów,  
Ale jeśli chcesz, podamy sobie ręce,  
Zaciśniemy je bardzo mocno  
I razem utworzymy piękną rolę siatki na ogrodzenie raj.*

M. Q.